

Wypełniając „Kwestionariusz do oceny rocznej pracowników naukowo-dydaktycznych...” Kilka uwag na temat stanu polskiej humanistyki, ze szczególnym uwzględnieniem historii.

ZALĄCZNIK NR 1: KWESTIONARIUSZ OCENY NAUCZYCIELA AKADEMICKIEGO
za okres od dnia r. do dnia r.

DANE OSOBOWE

Imię i nazwisko:	Rok urodzenia:
Tytuł naukowy/Stopień naukowy/Tytuł zawodowy (wskazujemy jedynie najwyższy uzyskany; wymienić dziedzinę i dyscyplinę):	
Data uzyskania i uczelnia nadająca tytuł/stopień:	
Jednostka organizacyjna: Katedra/Instytut/Zakład/Pracownia:	
Zawód:	
Data rozpoczęcia pracy na UMK:	
Stanowisko:	Data zatrudnienia na obecnym stanowisku:
Forma zatrudnienia na w/w stanowisku:	umowa o pracę / mianowanie (niepotrzebne skreślić)
Dodatkowe zatrudnienie na podstawie umowy o pracę (instytucja, stanowisko, wymiar i okres zatrudnienia):	
Posiadane specjalizacje zawodowe – (wypełniają pracownicy Collegium Medicum):	I° rok uzyskania: II° rok uzyskania: inne rok uzyskania:

A. DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA W OKRESIE PODLEGAJĄCYM OCENIE
A.1. Publikacje naukowe – liczba punktów uzyskanych za oceniany okres
Proszę dołączyć ocenę parametryczną przygotowaną przez Bibliotekę Główną (Zarządzenie Nr 102 Rektora UMK z dnia 9.09.2010 r.)

Wypełnia pracownik. Jedynie w przypadku Collegium Medicum wypełnia Biblioteka Medyczna

Publikacje	Liczba prac	IF	Punkty MNIŚW
1. Książki, monografie			
2. Podręczniki, skrypty			
3. Artykuły w czasopiśmie naukowych			
4. Artykuły (rozdziały) w pracach zbiorowych			
5. Referaty i komunikaty w materiałach konferencyjnych			
6. Inne, np. redakcja naukowa prac zbiorowych			
suma			

RAFAŁ STOBIECKI

Instytut Historii UŁ

Wypełniając „Kwestionariusz do oceny rocznej pracowników naukowo-dydaktycznych...” Kilka uwag na temat stanu polskiej humanistyki, ze szczególnym uwzględnieniem historii

Minęło już ponad pół roku od zainicjowanej przez zdobywający coraz większą popularność w środowisku, nie tylko historyków, lubelski portal o historii dyskusji na temat stanu polskiej humanistyki wywołanej wystąpieniem p. minister Magdaleny Gawin[1]. Większość uczestników ówczesnej debaty, słusznie jak się okazało, sceptycznie oceniało główne tezy zawarte w wypowiedzi członkini rządu. W swojej wypowiedzi starałem się dostrzec szansę na zmiany, część postulatów p. minister gotowy byłem poprzeć (co spotkało się z krytyką części Koleżanek i Kolegów, wyszedłem na „pierwszego naiwnego”, trudno) , z innymi polemizowałem. Jej apel o większe docenienie w polityce naukowej osiągnięć nauk humanistycznych, zmianę systemu parametryzacji obowiązującego na polskich uczelniach, pozostał głosem „wołającego na puszczy”. Na marginesie dodam, że p. minister nie raczyła ustosunkować się do publikowanych na portalu wypowiedzi, tłumacząc w jednej z audycji telewizyjnych, że nie została zaproszona do dyskusji. Mało to przekonywujące. Po pierwsze, mnie i innych uczestników do udziału w tej debacie też nikt specjalnie nie zapraszał. Różne osoby włączały się do niej raczej spontanicznie. Po drugie, jednym z obowiązków urzędnika państwowego jest reagowanie na głosy opinii publicznej. Dziś sytuacja uległa zmianie i to zdecydowanie na gorsze. Niedawne decyzje p. ministra Przemysława Czarnka, związane z bezprecedensową i bezprawną korektą listy czasopism punktowanych, powszechnie krytykowana przez środowisko akademickie, tylko pogłębiły ogólny chaos i zamieszanie związane z systemem oceny pracowników naukowych.

Chciałbym zabrać ponownie głos w tej debacie, formułując kilka uwag, które nasunęły mi się na marginesie wypełniania uczelnianego *Kwestionariusza do oceny rocznej pracowników naukowo-dydaktycznych za rok 2020 dla potrzeb dodatku motywacyjnego*. Zacznę od krótkiej, niezbędnej w tym przypadku dygresji. Jak wiadomo, sam system oceny pracowników naukowych został wprowadzony przez p. minister Barbarę Kudrycką i od początku budził kontrowersje. Pamiętam burzliwe dyskusje nad nim na posiedzeniach macierzystej Rady Wydziału Filozoficzno-

Historycznego. Wówczas byłem jego zwolennikiem, ponieważ uważałem, że nienormalna jest sytuacja w której jedna osoba zatrudniona np. na stanowisku profesora nadzwyczajnego, publikuje przez kilka lat, dwa czy trzy artykuły popularno-naukowe, a inna, w tym samym czasie potrafiła opublikować książkę i kilkadziesiąt innych tekstów w postaci artykułów, rozdziałów w pracach zbiorowych czy recenzji. W moim głębokim przekonaniu było to niesprawiedliwe i działało demotywująco na wiele Koleżanek i Kolegów, szczególnie tych, którzy dopiero zaczęli wspinanie się po szczeblach tzw. kariery naukowej. Z czasem przyzwyczailiśmy się do tego systemu oceny i niewątpliwie z biegiem lat przyniósł on pozytywne rezultaty. Niestety od jakiegoś czasu, jego zasady zaczęły ulegać zmianie, przede wszystkim w związku z wprowadzeniem ustawy 2.0, symbolizowanej przez p. ministra Jarosława Gowina. Wielokrotnie podkreślano, czyniła to także w swoim wystąpieniu p. minister M. Gawin, że nie uwzględnia on specyfiki nauk humanistycznych, dyskryminuje je w stosunku do innych dziedzin wiedzy, co przekłada się na system dotacji ministerialnych. Nie chcę tu powtarzać wielokrotnie przywoływanych argumentów. Podkreślę tylko, że leżąca u podstaw ustawy Gowinowej idea umiędzynarodowienia polskiej nauki nie przyniosła jak do tej pory znaczącej poprawy miejsc polskich uczelni w międzynarodowych rankingach, a w przypadku nauk humanistycznych zagroziła poważnym kryzysem, z którym będziemy się zmagać za kilka lat. Myślenie o uniwersytecie w kategoriach korporacji, stawianie na kierunki przynoszące zysk, postępująca, nie natrafiająca na żaden sprzeciw środowiska, biurokracja ministerialna i uczelniana (można powzdychać tylko, to w gruncie rzeczy mało szkodliwej biurokracji z czasów „słusznie minionych”), tworzą w Polsce, wyjątkowo niesprzyjający klimat dla uprawiania humanistyki. Ostatnim „paranoicznym” przykładem jest związany z parametryzacją ministerialną wymóg udowadniania znaczącego wpływu na otoczenie społeczne, zgłaszanych przez poszczególne jednostki tzw. monografii wybitnych. Konia z rządem temu kto zrozumie pisane nowomową ministerialną wytyczne, a drugiego,

dla tych, którzy sensownie potrafią uargumentować ów wpływ. Książka, nawet najbardziej wybitna, mająca szansę stać się klasyką polskiej humanistyki w przyszłości, nie może być traktowana jak wynalazek znajdujący zastosowanie w przemyśle. Jak porównywać np. nowy lek, przynoszący przełom w leczeniu jakiejś choroby z edycją źródłową? To oczywiste, ale nie dla ministerialnych urzędników.

Wracam do głównego wątku. Wspomniany kwestionariusz, jest częścią systemu oceniającego pracowników i działa w mojej macierzystej uczelni od kilku lat. Jest to system, dodam, mający dodatkowo zmotywować pracowników do publikowania. Tym którzy wykazywali się odpowiednim wynikiem punktowym (liczba punktów jest co roku modyfikowana, generalnie musi ona przekraczać średnią dla wszystkich pracowników Wydziału), Uniwersytet Łódzki fundował i dalej ma zamiar to robić, dodatek do pensji wynoszący kilkaset złotych. W tym roku jego wypełnienie jest obowiązkowe dla wszystkich pracowników Wydziału, ze względu na zbliżającą się parametryzację ministerialną, którą objęte zostaną wszystkie uczelnie wyższe i struktury Polskiej Akademii Nauk. Jak wiadomo, według nowej ustawy oceniane będą dyscypliny, a nie jednostki. Niedawno znowelizowana wersja kwestionariusza składa się z następujących punktów: I. Osiągnięcia naukowo-badawcze (chodzi o publikacje); II. Inne osiągnięcia naukowe (dotyczą one udokumentowanego pobytu naukowego przez okres co najmniej siedmiu dni w „uczelni notowanej w Academic Ranking of World Universities) ; III. Realizowane lub współrealizowane projekty badawcze (chodzi o granty międzynarodowe i krajowe) ; IV. Nagrody i wyróżnienia spoza UŁ (nagrody ministra i inne wyróżnienia międzynarodowe i krajowe); V. Wybrane elementy działalności dydaktycznej oraz organizacyjnej (można odnotować np. napisanie nowego programu studiów, zorganizowanie międzynarodowej lub krajowej konferencji naukowej, udział w działaniach promujących naukę, punkty dostaje się także za wypromowanie doktora). Dla oceny pracownika, kluczowe znaczenie, choćby ze względu na zastosowaną punktację, mają

części I i III, czyli te, które wiążą się z rodzajem publikacji i pozyskiwaniem grantów. Pozostałe punkty mają charakter pomocniczy.

Jak działa w praktyce wspomniany i narzucony przez ustawę 2.0 system parametryzacyjny, pozwolę sobie pokazać na własnym przykładzie. Co budzi moje zasadnicze wątpliwości? Po pierwsze, pozwalam sobie zakwestionować, trudną do obrony w przypadku nauk humanistycznych, a szczególnie historii, różnicę w punktacji między monografiami publikowanymi w językach obcych (w przypadku historii, głównie po angielsku, w wydawnictwach umieszczonych na poziomie II Wykazu wydawnictw MNiSZW (stara nazwa) a tymi, które zostały opublikowane po polsku (w oficynach znajdujących się na poziomie I Wykazu wydawnictw MNiSZW). Za tę pierwszą można otrzymać 450 punktów, za tę drugą 150. Wspomniany przelicznik i tak jest w przypadku UŁ korzystny dla humanistyki, bo np. na Uniwersytecie Warszawskim wygląda on inaczej i w jeszcze większym stopniu dyskryminuje przedstawicieli rodziny nauk o człowieku. Jednak sama różnica między publikacją obcojęzyczną a polską wydaje się kuriozalna. W środowisku powszechnie wiadomo, że sam fakt opublikowania książki w języku angielskim (prac tych przybywa, ale i tak stanowią one margines w światowej „produkcji naukowej z zakresu historii”), nie jest często wyróżnikiem jej poziomu naukowego. Poza tym cały szereg wybitnych publikacji z dziedziny nauk humanistycznych nie ma szans na publikację po angielsku, gdyż ich wartość naukowa ma ograniczony zasięg i po prostu nie spotykają się tam z żadnym zainteresowaniem. Nie dość powtarzać, że historiografia polska jest i pozostanie historiografią prowincjonalną, o ograniczonym zasięgu czytelniczym i nie ma ona najmniejszych szans w konkurencji z wiodącymi naukami historycznymi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Niemiec. Jej naturalnym środowiskiem jest kraina języka polskiego i ewentualnie obszar Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli istnieje rzeczywista potrzeba pokazania „polskiego punktu widzenia” w międzynarodowej debacie historycznej, to należy to robić publikując po angielsku

popularne syntezy dziejów Polski, czy też monografie wybranych, korespondujących z myślą historyczną na Zachodzie problemów np. w postaci badań nad Holocaustem czy obywatelskich tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tymczasem, jeśli się nie mylę, od czasów wieloautorskiej *History of Poland* z czasów PRL, nie ukazała się w języku angielskim żadna licząca się praca przedstawiająca całość dziejów Polski. Do niedawna myśleliśmy, że wyręczy nas Norman Davies. Przy całym szacunku dla dorobku tego wybitnego badacza i wielkiego ambasadora polskiej historii na Zachodzie, od opublikowania *God's Playground* minęło już kilkadziesiąt lat. Biorąc to wszystko pod uwagę, tak rażąca dysproporcja w punktowaniu każdej (podkr. – R. S.) monografii, ze względu na język w którym została opublikowana, nie ma najmniejszego sensu. Zniechęca potencjalne Autorki i Autorów do ich pisanie.

Po drugie, zasady wspomnianego kwestionariusza, ugruntowują zabójczą dla humanistyki, żywiącej się większymi formami pisarskimi, dysproporcję w punktacji monografii i artykułów w czasopiśmie. Odwołując się do własnego przykładu podam, że wydana drukiem w ubiegłym roku książka *Historiografia PRL. Zamiast podręcznika* zasłużyła na 150 punktów, czyli tyle samo (po uwzględnieniu specjalnego przelicznika), co opublikowany we współautorstwie artykuł w „Tekstach Drugich” (najwyżej punktowane polskie czasopismo w dziedzinie humanistyki). Mogłem go sobie policzyć za tyle punktów, bo współautorka – Monika Stobiecka, reprezentuje inną dyscyplinę naukową – w tym przypadku historię sztuki (to kolejne parametryzacyjne kuriozum). Dodam na marginesie, że wspomniana książka, z której jestem dumny i która jak do tej pory spotkała się z przychylnym przyjęciem środowiska, jest ukoronowaniem moich trwających od doktoratu badań na historiografią polską po 1945 r. a artykuł z „Tekstów Drugich” powstał jakby na marginesie moich naukowych zainteresowań. Jeszcze bardziej spektakularnym wyrazem zgubnego wpływu ministerialnej parametryzacji na stan polskiej humanistyki (proszę wybaczyć ten patos), jest

punktacja dotycząca wydawnictw źródłowych, z których część ministerstwo łaskawie godzi się traktować jako monografie. Tak się złożyło, że zeszłym roku ukazała się trzypięciotomowa (każdy tom po blisko 1000 stron) edycja korespondencji Jerzego Giedroycia z historykami i świadkami historii. Publikacja została nagrodzona Nagrodą Ministra, otrzymała też dwa inne prestiżowe, ogólnopolskie wyróżnienia. To wielka satysfakcja dla mnie jako kierownika zespołu realizującego grant Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki oraz jego uczestników: Sławomira M. Nowinowskiego, Anny Brzezińskiej i Mileny Przybysz-Gralewskiej. Pięć lat pracy i dobrze, jak myślimy wspólnie, wykorzystane pieniądze podatników. A jak to się przekłada na parametryzację? Otóż według uzgodnionego przez nas wszystkich, przelicznika dotyczącego wkładu pracy w finalne dzieło, otrzymałem zań 180 punktów (sic!), czyli mniej więcej tyle ile za jeden artykuł w wysokopunktowanym czasopiśmie zachodnim.

Po trzecie, system parametryzacyjny praktycznie wykluczył z możliwości zgłaszania do oceny pewne typy, ważnych dla autorów i środowiska publikacji. Mam na myśli rozdziały w pracach zbiorowych (można zgłosić tylko jedną taką publikację za 20 punktów), recenzje (zero punktów), artykuły popularno-naukowe (zero punktów), nawet te drukowane w ogólnopolskich periodykach (to w tym kontekście można ewentualnie mówić o wpływie społecznym). Niepunktowane są także teksty w językach kongresowych, jeśli publikujące je wydawnictwa nie znajdują się na wspomnianej liście ministerialnej. Konsekwencje są/będą różnego rodzaju. Ponownie odwołam się do własnego przykładu, ok. 40% mojego dorobku naukowego, którego nie mam zamiaru się wstydzić (są tam także teksty obcojęzyczne – rosyjskie, niemieckie), w ogóle nie zostanie uwzględniona w parametryzacji. W przypadku mojego przyjaciela z IH UŁ, z którym rozmawiałem, to jeszcze więcej, blisko 50%. Czy to ma jakiś sens? Powyższe praktyki już rodzą określone rezultaty. Ten sam przyjaciel, opowiadał mi, że do wydawanego właśnie wydawnictwa zbiorowego, teksty zgłosiły głównie profesorki i

profesorowie, a młodzi pracownicy, często obiecujący i mogący się pochwalić znaczącymi już osiągnięciami, gremialnie odmówili. „Nie opłaca się”, brzmiała wprost lub pośrednio formułowana odpowiedź w mailach do redaktorki tomu. Młodzi ludzie wiedzą bowiem, że ich przyszłość naukowa zależy od wyników parametryzacyjnych. Jeśli tak dalej pójdzie, skutecznie oduczmy ich pisanie monografii, syntez, wydawania źródeł, nie będą tym zainteresowani. Jak wtedy będzie wyglądała polska historiografia? W optymistycznym scenariuszu, dodam bardzo wątpliwym, (opublikowanie tekstu w renomowanym periodyku zachodnim nie jest sprawą łatwą, wie to każdy, kto chociaż raz próbował), dominować w niej będą drobne formy, z których trudno będzie ułożyć jakąś całość. Wiadomo, że to redakcje zachodnie decydują o tym jaka tematyka jest aktualnie „modna”. Poza tym tam także obowiązuje zasada *publish or perish*. Jakie szanse publikacji w wysoko punktowanym, zachodnim periodyku ma historyczka czy historyk zajmujący się na co dzień dziejami Ciechanowa, historią polskiego osadnictwa w Małopolsce w XIII wieku, czy losami Polaków na Wschodzie po 1939 r.? Zamiast więc badać to, co należy do szeroko pojętych obowiązków polskich historyków, będziemy zajmować się tym na co aktualnie jest koniunktura, co zyska akceptację zachodnich recenzentów. To wszystko nie znaczy, że opowiadam się przeciwko kontaktom z nauką zachodnią, wspólnym projektom np. polsko-niemieckim czy polsko-czeskim. Chodzi raczej o zachowanie rozsądnych proporcji. Nikt nie zbada za nas, posłużę się bliskim mi przykładem, intelektualnego dziedzictwa Drugiej Wielkiej Emigracji, bo nikogo na świecie to po prostu nie interesuje. Trzeba mieć świadomość, że mityczne „umiędzynarodowienie” polskiej nauki historycznej, nie rozwiąże większości jej problemów, i nie uczyni jej nagle jedną z wiodących historiografii w skali globalnej. W scenariuszu bardziej pesymistycznym pewne gatunki piśmiennictwa historycznego np. recenzje, po prostu znikną, zastąpią je krótkie noty czy to w wersji papierowej czy internetowej, ograniczone życie naukowe zamknie się w jeszcze mniejszych niż obecnie, pilnie

strzeżonych bańkach. Już dziś działają recenzje czołowych polskich periodyków cierpią na brak autorów, publikowane w nich teksty najczęściej przypominają bezkrytyczne streszczenia, albo kurtuazyjne uwagi pod adresem książki Koleżanki lub Kolegi. To samo może spotkać pracochłonne i nisko punktowane wydawnictwa źródłowe. Nie zastąpi ich digitalizacja, bo z natury rzeczy (są oczywiście wyjątki), tak dostępne źródła pozbawione są redakcyjnego opracowania.

I na koniec, jeszcze jedna uwaga o wymiarze symbolicznym. Częścią uniwersyteckiej tradycji, sięgającej co najmniej XIX w., jest wydawanie książek pamiątkowych, honorujących, z okazji jubileuszu, szczególnie zasłużone dla środowiska postaci. Zgoda, bywają one na różnym poziomie, czasem bardziej, czasem mniej ciekawe, są jednak jakąś ważną formą kultywowania wspólnoty akademickiej, szacunku dla naszych mistrzów.

Ostatnio usłyszałem od jednego z kolegów z innego uniwersytetu, że tamtejszy dyrektor instytutu odmówił przyznania jakichkolwiek środków finansowych na księgę, która miała uczcić odchodzącego na emeryturę kolegę. Swoją odpowiedź negatywną uzasadnił zdaniem: „przecież za to nie ma punktów”.

Stosowany obecnie system parametryzacji przekłada się na przyszłość humanistyki na uniwersytetach. Decyduje o wysokości dotacji dla poszczególnych dyscyplin, rozstrzyga o tzw. algorytmach, według których rozdziela się środki dla poszczególnych wydziałów. Jeśli zostanie utrzymany, prawdopodobnym scenariuszem jest likwidacja większości wydziałów humanistycznych na polskich uniwersytetach. W tak skonstruowanych realiach, humanistyka musi przegrać w konkurencji np. z naukami ścisłymi czy biologicznymi.

Tyle, nie do końca uporządkowanych uwag, które nasunęły mi się w związku z „nieszczęsnym” kwestionariuszem. Chętnie przeczytałbym, co o tym sądzą moje Koleżanki i Koledzy. Może tym razem zabierze głos także p. minister M. Gawin. Mam bowiem wrażenie, że w przypadku kolejnych, zapewne szykowanych projektów reformy polityki naukowej, postawa jedynie

reaktywna, pisanie kolejnych listów protestacyjnych, czy ostatnio podjęta próba „naprawiania” listy ministra P. Czarnka nie wystarczą. Tym bardziej, że ostatnia wypowiedź Borysa Budki, pośrednio sugeruje, że brak zrozumienia dla potrzeb polskiej humanistyki, może cechować dużą część polskiej klasy politycznej[2]. Konkludując, ten stół na którym spoczywa przyszłość polskiej humanistyki trzeba po prostu wyrócić. Cywilizowane państwo musi zadbać o stan nauk humanistycznych, odejść od neoliberalnej, ostatnio dodatkowo opartej na koleśiostwie, wizji nauki polskiej. Nie da się jej uprawiać pod strychulec, kiedyś ideologiczny, dziś biurokratyczny. Nauka w Polsce, w tym humanistyka, potrzebują nie tylko i nie przede wszystkim pieniędzy. W dużo większym stopniu potrzebują wymagającego, ale także życzliwego mecenasa, a nie coraz bardziej biurokratycznego administratora. System finansowania i oceny polskiej humanistyki trzeba stworzyć od nowa, przy pomocy zupełnie innej filozofii. Wciąż jeszcze wierzę, że jest to możliwe.

Przypisy:

[1] Głosy w dyskusji zostały zamieszczone na portalu <http://ohistorie.eu/?s=Gawin+> (dostęp 8.05.2021)

[2] Szerzej na ten temat zob. tekst mojego instytutowego kolegi A. Kompy, *Czym podpadliśmy liderowi opozycji*, „Gazeta Wyborcza” 3.IV.2021.

Redakcja językowa: Beata Bińko